
Soren Kierkegaard

Ofiarowanie Izaaka

Źródło: tenże, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przeł. J. Iwaszkiewicz,
Warszawa: PWN 1972, s. 8–13

Pewnego razu żył człowiek, który słyszał w dzieciństwie piękną opowieść o tym, jak Bóg kusił Abrahama i jak się Abraham oparł kuszeniu, zachował wiarę i po raz drugi, wbrew oczekiwaniom, miał syna. Kiedy ten człowiek postarzał nieco, czytał tę samą opowieść z jeszcze większym podziwem; albowiem życie rozdzieliło to, co było połączone w pobożnej prostocie wieku dziecinnego. Im starszy stawał się ten człowiek, tym częściej wracał myślą do owej opowieści, zachwyty jego wciąż się wzmacniały, ale przecież coraz mniej ją pojmował. Nareszcie zapomniał o wszystkim innym; duszę jego opanowało jedno tylko pragnienie – ujrzeć Abrahama, do jednego tylko tęsknił – być świadkiem owego wydarzenia. Nie pragnął oglądać pięknych krajobrazów Wschodu ani ziemskiej piękności Ziemi Obiecanej, ani owej bogobojnej pary małżeńskiej, którą Bóg pobłogosławił, ani szacownej postaci sędziwego patriarchy, ani radosnej młodości Izaaka przez Boga podarowanego, nie miał nic przeciwko temu, aby to wszystko działo się na jałowym stepie. Pragnął jedynie towarzyszyć im w trzydniowej podróży, kiedy to Abraham jechał mając troskę przed sobą, a syna przy boku. Chciał być obecny tam w tej godzinie, kiedy Abraham wznosił oczy i ujrzął przed sobą górę Moria w dali, w tej godzinie, kiedy porzucił osły na drodze i zaczął wstępować na górę sam z Izaakiem, gdyż interesowała go nie kunsztowna tkanina fantazji, ale zgroza myśli.

Mąż ów nie był myślicielem, nie czuł potrzeby wyjścia dalej poza wiarę; wydawało mu się rzeczą najwspanialszą być nazwanym ojcem wiary i uważał za los godny zazdrości posiadać wiarę, nawet gdyby nikt o tym nie wiedział.

Mąż ów nie był uczonym egzegetą, nie znał języka hebrajskiego; gdyby umiał po hebrajsku, może by łatwo zrozumiał ową opowieść i samego Abrahama.

I

I Bóg kusił Abrahama i rzekł mu: Weźmij syna twego jednorodzonego, którego miłujesz, a idź do ziemi Moria i tam go ofiarujesz na całopalenie na jednej górze, którą ukażę tobie.

Było to o świtaniu, Abraham wstał wcześniej, kazał osiodłać osły swoje i porzucił swe namioty, zabierając ze sobą Izaaka, a Sara spoglądała przez okno za nimi, patrzyła, jak schodzili do doliny, aż znikli jej z oczu. W milczeniu jechali przez trzy dni, a na czwarty dzień rano nie powiedział Abraham ani słowa, ale podniósł oczy i ujrzał górę Moria w oddali. Zostawił sługi swoje na drodze, sam z Izaakiem wstąpił na górę. I powiedział Abraham do siebie: „Nie mogę przecież ukrywać przed Izaakiem, dokąd go wiedzie ta droga”. Stał więc i położył rękę na głowie Izaaka jak do błogosławieństwa, a Izaak pochylił się, aby to błogosławieństwo przyjąć. A oblicze Abrahama było ojcowskie, spojrzenie łagodne, mowa jego krzepiąca. Ale Izaak nie mógł go zrozumieć, jego dusza nie potrafiła się unieść; objął Abrahama za kolana, upadł mu do nóg, prosił o zachowanie młodego życia, pięknych nadziei, przypomniał radość w domu Abrahama, przypomniał smutek i samotność. Ale Abraham podniósł chłopca i prowadził go za rękę, a słowa jego były pełne pociechy i nawoływań do odwagi. Izaak nie mógł go jednak zrozumieć. Weszli na górę Moria, a Izaak ciągle go nie rozumiał. I odwrócił się na chwilę Izaak, a kiedy znów spojrzął na oblicze Abrahama, zobaczył, że było zmienione: dziki wzrok, groźny wyraz. Abraham schwycił Izaaka za piersi, rzucił go na ziemię i rzekł: „Głupi chłopcze, czy myślisz, że jestem twoim ojcem? Jestem czcicielem bałwanów. Myślisz, że to z rozkazu Boga? Nie, to dla mojej zachcianki. Myślisz, że to rozkaz Boga? Nie, to jest moja przyjemność”. Zadrżał wtedy Izaak i zawołał przerażony: „Boże w niebiosach, zmiłuj się nade mną, Boże Abrahama, zmiłuj się nade mną, nie mam ojca na ziemi, bądź Ty mi ojcem!” Ale Abraham powiedział w duchu: „Panie w niebiosach, składam ci dzięki; przecież lepiej jest, by myślał, że ja jestem nieludzki, niż gdyby miał przestać wierzyć w Ciebie”.

*

Kiedy dziecię ma być od piersi odłączone, matka poczernia swą pierś, byłoby jej wstyd, gdyby pierś wyglądała pięknie, kiedy dziecię już nie ma je ssać. Wtedy dziecię myśli, że pierś się zmieniła, ale matka jest ta sama,

z tym samym co zawsze kochającym i czułym wejrzeniem. Szczęśliwy, kto nie potrzebuje gorszych środków, aby oduczyć dziecię od ssania.

II

Był brzask, Abraham wstał wcześniej, objął Sarę, oblubienicę swej starości, a Sara pocałowała Izaaka, który wyzwolił ją od hańby, Izaaka, który był jej dumą, jej nadzieją po wszystkie pokolenia. I tak wyjechali w milczeniu na drogę, Abraham utkwiał wzrok w ziemi, a kiedy na czwarty dzień podniósł oczy i ujrzał daleko przed sobą górę Moria, wzrok jego znów zwrócił się ku ziemi. W milczeniu ułożył stos, związał Izaaka, w milczeniu wyciągnął nóż: i wtedy ujrzał kozła, którego zesłał mu Bóg. Złożył go w ofierze i wrócił do domu. Od tego dnia począwszy Abraham się zestarzał i nie mógł zapomnieć, czego Bóg żądał od niego. Izaak rósł jak przedtem, ale oko Abrahama pociemniało i nie oglądał on już żadnej radości.

*

Kiedy niemowlę wyrasta i musi być odłączone, kryje matka swą pierś jak dziewica i dziecko nie ma już matki. Szczęśliwe dziecko, które tylko w ten sposób traci matkę.

III

Było wczesne rano, rychło wstał Abraham; ucałował Sarę, która tak niedawno została matką, a Sara ucałowała Izaaka, radość swą, wesele swoje po wszystkie czasy. Abraham zaś jechał drogą w zamyśleniu, a myślał o Hagar i jej synu, których wygnał na pustynię. I wszedł na górę Moria i wyciągnął nóż.

Był cichy wieczór, kiedy Abraham wyruszył samotnie i jechał aż ku górze Moria, upadł tam na oblicze, prosił Boga, aby mu przebaczył grzechy jego, że chciał złożyć w ofierze Izaaka, że jego ojciec zapomniał o obowiązkach względem syna. Często wychodził samotnie na drogę, ale nie mógł odzyskać spokoju. Nie mógł pojąć, że to był grzech, iż pragnął złożyć w ofierze Bogu, co miał najlepszego, to, za co był gotów oddać życie wielokrotnie; a jeśli to był grzech, jeżeli nie kochał Izaaka w ten sposób, nie mógł pojąć, że może to być wybaczone; jakież bowiem grzech mógłby być okropniejszy?

*

A kiedy dziecię ma być odłączone, nie ma matki, która by się nie martwiła, że ona i dziecko coraz bardziej mają być rozdzieleni; że dziecię, które najpierw leżało pod jej sercem, potem spoczywało u jej piersi, nie będzie teraz już tak blisko. Tak razem mają to krótkie zmartwienie. Szczęśliwy, kto zachowa dziecię swe w pobliżu i nie ma innych powodów do zmartwienia.

IV

Było wczesne rano. Wszystko przygotowano do podróży w domu Abrahama. Abraham pożegnał Sarę, Eleazar, wierny sługa, odprowadził go aż na drogę, a potem powrócił do domu. Jechali razem prosto Abraham i Izaak, aż przybyli do góry Moria. I Abraham przygotował wszystko do ofiary, spokojnie i łagodnie, ale kiedy odwrócił się i porwał miecz, Izaak widział, że palce lewicy Abrahama skurczyły się z rozpacz, i przeszedł dreszcz przez jego ciało – ale Abraham porwał miecz.

A potem powrócił do domu i Sara pospieszyła im na spotkanie, ale Izaak stracił wiarę. Nigdy na świecie nikt o tym nie wspomniał słowem i Izaak nie powiedział nikomu ani słowa o tym, co widział, Abraham zaś nie myślał, aby ktokolwiek to widział.

*

A kiedy dziecię ma być odłączone, matka ma pod ręką wzmacniające pożywienie, aby dziecię nie umarło. Szczęśliwy, kto ma pod ręką wzmacniające pożywienie!

Tak oto i w podobny sposób rozmyślał ów człowiek, o którym mówimy, o tamtym zdarzeniu. Za każdym razem kiedy powracał z wędrówki na górę Moria do domu, upadał ze zmęczenia, załamywał ręce i mówił: „Nikt nie był tak wielki jak Abraham, któż go potrafi zrozumieć”.